

Przemysław Mączewski

Wernyhora

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 8/1/4, 202-210

1909

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Wernyhora.

Artykuł, który tu ogłaszam, wypłynął ze studyów nad Wyspiańskim. Badając stosunek jego utworów do poezji romantycznej, nie mogłem pominąć Wernyhory z Wesela i jego powinowactwa z tą samą postacią u Słowackiego. Zależność okazała się tak wyraźną i znamionną, iż rozszerzyłem porównanie, w przekonaniu, że dają drobny wprawdzie, lecz potrzebny przyczynek do wypełnienia ogromnej luki w tych studyach o Słowackim, które wykazują wpływ jego twórczości na potomnych, a zwłaszcza na poezję współczesnego nam pokolenia. Brak wielki w tym zakresie odbija rażąco od licznych dzieł i rozpraw, rozplątujących z powodzeniem zwiłaną sieć związków literackich i filozoficznych, osnuwających dzieła poety.

Historyczna postać ośmnastego wieku, wybujała na skrzydłach dumy ukraińskiej, zapisana w dziejach, spopularyzowana przez powieść Czajkowskiego, urosła w ognistej wyobraźni Słowackiego do monumentalnego kształtu zwiduna-rycerza. Matejko uwiecznił go pędzlem, wreszcie Wyspiański zaklął go w czarowny, głęboki symbol i trwały walor idei, doprowadzonej do ostatecznego swego kresu, dopełnił tragiczny los Wernyhory artystycznie i logicznie.

Czajkowski trzymał się źródeł historii i tradycji, powtórzył jak się zdaje, dosłownie proroctwa Wernyhory. Prowadził swego bohatera po ziemi, pojął realistycznie zręcznego, szlachetnego emisariusza, który kocha lud swój, więcej jednak szlachtę polską, jej służy, jej wróży w niezwyklej chwili natchnienia niepodległość Polski.

Szlakiem poezji wkracza Wernyhora w nowe krainy Ducha, zrzuca po drodze swe ziemskie znamiona, podnosi się w mistycznej wizji ku szczytom tragicznego mytu. Na teorbanie dumkarza coraz więcej strun dźwięczy, nowe pokolenia dosłuchują się nowych melodyi.

Wernyhora z „Beniowskiego i „Snu srebrnego Salomei“ — to już zjawia z „tamtego świata“:

Jechał przez burzanów morze
 Kozak już stary, na mglistym szafirze
 Rysował się tak, jak upiór, a boże
 Wiatry mu grały u siodła na lirze;
 On jechał zda się obumarły, spiący,
 Blady — na białym koniu — trup grający.
 (Beniowski.)

Potężny, nieokiełzany nurt poezji przewala się w tym poemacie. Rozpryskuje kolorowe tęcze, wyrzuca coraz smukłe wodotryski, by je za pierwszym załomem krętego koryta, złowić w sieć wartkiej

fali i roztoczyć po błękitach toni. I znów biją fontanny, niespodziewanie wyłaniają się z wiru nadbiegających chyżym pędem zdarzeń — te same postaci, które, zdało się, spłynęły już i przepadły niepowrotnie. Tak wybłyska w każdej prawie pieśni czarowna zjawia Wernyhory, tak coraz w poszumie stepu, w ogniu wojennej zawieruchy, ginie i na nowo wyrasta w oczach oszalałej tłuszczy „rezunów“, z powiewem wiatru przylata na pomoc słabnącej w boju szlachcie.

Niby Apollo z pod murów Troi, osłania mgłą zagrożone pułki Potockiego (VI), czaruje kule śmiertelności nad głowami oblężonych w Korsuniu, porywa trwożne dusze pieśnią złowrogą, „zakrawionego pełną w sobie Boga“. On sam pół-Bóg czuje swą nadziemską potęgę:

Bo ja nie kozak, jeno duch piekielny,
Bo ja nie sługa, lecz brat jestem panów,
A sam nie hetman, ale duch hetmanów,
Bo ja nie smertny, ale nieśmiertelny.

Wszędzie na wołanie ducha obecny; raz w Korsuniu, to przez stepowego upiora porwany do smilańskiej kaplicy, klnie piorunowem słowem święcone noże, krwawą rękę rzezi wstrzymuje, cuci i budzi, gromi i nęka. A sam w strasznej udręce padającego w gruzy przymierza, dawnej „wiary“, dawnej zgody i miłości. Dał mu Bóg moc cudów, dał lirę, dziedzictwo legendowego Bojana, szedł Wernyhora przez krew, zdeptał własną duszę i sumienie: „zabyw mat' swoju bał'ko Wernyhora“ — rzezi nie wstrzymał, los go zwyciężył.

Spojrzymy uważniej w jego straszliwe i smutne oblicze: w oczach tych pali się blask dawnych żywotów, bije z nich męka Króla Ducha Stepów; w rysach tych odgadujemy los Popielów i Bolesławów, żmudnej ducha wędrówki, wieczystych wcieleń.

W pieśni XI pogrzeb starego lirnika: „Pierwsze już grudki w dół rzucali djaki, Gdy z lasu człowiek wyleciał nieznany; Koń pod nim biały, jak śnieg, bez kulbaki, Bez uzdy; — dziwnie w oczach obłąkany. Przeleciał rzekę, ale lot miał taki Że się — jak mówi lud — nie tykał piany I tylko pod nim wody srebrne biły... Przybiegł i jeźdzca rzucił na mogiły ...I zniknął — a dziś się lud w powieści dzieli; Ci mówią że koń, a drudzy że sumak A inni, którzy tętna nie słyszeli, że koń- duch“. Zrzucił na mogiły Wernyhoreę, „Pana znać na nim było: buty srebrem szyte, srebrne guziki błyszczą u żupana. Złoty pas... czoło na wiatry odkryte“.

Wernyhora dziedziczy po zmarłym lirniku Bojanową lirę i odtąd ma spełniać swą rolę. Minęły złote czasy dawnego kozacko-lackiego przymierza, przepadły niepowrotnie święte lata Sahajdacznych, królewskich koszowych!

A jednak Wernyhora musi pełnić twardą służbę, trud gorzkiego posłannictwa, bo on Królem - Duchem tej ziemi i jej opiekunem

Wziął w siebie dziedzictwo dawnych wier i Bojanowych dum, co brzmiały na wieczny mir z Lachami, z panami. Duch Bojana powtarza wędrowną w szeregu „wcielen“, wstępuje w coraz nowego lirnika. Tajemniczy, biały koń zrzuca do mogiły ziemski zewłok dumkarza po dumkarzu, coraz nowego jeźdźca ponosi na wieczyste ducha służby, sam nieśmiertelny, przybiega z zaświatów, skąd i ta cudowna lira, czekająca coraz młodszej ręki: „By zbudzić ducha, który wywraca zbrojne zamki, skały... i naród gotów oderwać z łańcucha“. Kto posiadzie Bojanową lirę, będzie duszą swej ziemi i sumieniem, stróżem szczęścia i sławy. Wernyhora jest jednym z ostatnich wcielen Barda Bojana — może ostatnim..?

Jest on duchem swego ludu, ale i panów jest bratem; Ukrainy bez Polski, bez wieczystego z nią przymierza pojąć nie może, Polak-Kozak, romantyczna koncepcja chłop-pana, poety-rycerza, to lirnik z futuru i „Lach serdeczny“, ideał poetów tz. szkoły ukraińskiej, ujęty przez Słowackiego w mistycznym typie ducha „odradzającego się pod męką ciała“.

We fragmentach Beniowskiego niema prorocstwa Wernyhory. Jego postać jest, jak inne, nawet pierwszorzędne, niewykończona, szkieletowana błyskawicami — urywa swój lot, jakby w pół drogi. Zgodne to z budową i intencją aryostycznego poematu.

Wernyhora prorokuje w „Śnie srebrnym Salomei“. Tu zjawia się na scenie tylko raz jeden pod koniec ostatniego aktu, niespodziewanie i jak zwykle, na krótko, tu jednak dopełnia swego przeznaczenia, w gasnącym już żywocie, tu określa jasno i dobitnie swą rolę w dziejach Polski i Ukrainy.

Zastanawiając się nad misją Wernyhory z Wesela, tu w „Śnie srebrnym“ przedewszystkiem, znalazłem wytłomaczenie tajemniczego gościa z Ukrainy. Zrozumiałem pokrewieństwo, mówiąc dokładniej — „ciąg dalszy“ idei, dopełnienie Wernyhory Słowackiego w Weselu.

Wypiański wprowadza niejednokrotnie na swą scenę bohaterów, znanych nam z dawnej poezyi, powierza im nowe role, a nie-raz dopełnia ostatecznie ich byt w idei, prowadząc przed trybunał własnego sądu.

Tak też się stało z Wernyhorą.

Przed dworem Regimentarza rozgrywa się krwawy dramat tłumienia buntu: Semenow owinięty w słomę, obłany smołą, ginie w męce przy dźwięku dzwonów „póki zgorze żywa świeca, okropna ludu gromnica, świecąca buntu trupowi“. Upiory błędzą w oparach z chłopskiej krwi, w ten straszny, sądny dzień. W „żywej ludu gromnicy“ dopala się idea i los Wernyhory. Wali się w gruz świątynia dawnego przymierza; wokół krew, mord, pożoga! Z ust nieszczęsnego lirnika sączy się gorycz i rozpacz tłumiona; w słowach urywanych, padających ołowiem na serca zwycięzców i katów, łka ból i żal daremnych prób i wysiłków, to znów wieje od tego zbo-

łałego starca kamienna rezygnacya człowieka, który już wie, który już poznał nieodwołalne swe przeznaczenie. Gdy spojrzy w oblicze mściwej szlachty, nie dojrzy już w niem duszy — „pany trupy“! I lud ten krwawy, mordem oszalały — trup! I on przeklęty piastun zgasłej prawdy, i on już — trup. Rozbija lirę, kończy ostatnie porachunki z tym światem, wręcza Książnicze dokumenty, chce odejść, lecz jeszcze jakąś myśl waży... Spostrzegła wahanie Książniczka, więc pyta o przyszłe losy starca i bada prawdę gadek stepowych, co bają o białym koniu, o lirze grającej u siodła i o dumkarzu „ulatującym w wieczność“.

Wernyhora odpowiada wspaniałą wróżbą, która wynosi go nad Ukrainę, nad szlachtę kresową i rozpina orle skrzydła jasnowidza nad całą Polską, nad przyszłe Polski pokolenia. Cały poemat przekrwiony okropnościami, zmanierowany na monologu Kalderona, oczyszcza się w złotym ogniu tej potężnej przepowiedni.

... — gdy na godzinie
 Stanie miesiąc o północy,
 To koń znowu z siodła skinie
 Mego ducha, na kurhany!
 Taj znów zagra dziad z powagą,
 Taj znów jęknie, — a kto zna go,
 A kto słyszał po za światem —
 Pryde — w łańcuch żórawiany,
 Pryde — lirą tchnąć jak kwiatem
 Pryde — z serca pić, jak z czary.
 Pryde — iskry wziąć z ogniska —
 Ten dziad, co tu lirę ciska,

...
 Naprowadzi wam łabędzi
 I rycerzy i hetmanów.
 Taj słuchajcie — gdy z was panów
 Budut' trupy — budut' hlazy,
 Taj, gdy się wasz trup trzy razy
 Pod mogiłą, rwąc do sławy,
 Znow przewróci na bok krwawy;
 I pomyśli nędzarz Boży,
 Że i piorun nie otworzy,
 I nie zdejmie wieka z truny;
 Taj świat przeklnie i pioruny —
 To jak stanę ja dziad rzewny,
 Jak mu ręce łąz uroszę

...
 Jak ja lirę upokorzę
 I na sercu mu położę,

I do czoła mu przycisnę,
 I przeszłością w oczy błysnę,
 Starych dum nasypię w uszy:
 Klnę się na duch! że się ruszy,
 Taj swą twarzą księżycową
 Spojrzy na was, jak upiory. —
 Otóż macie moje słowo,
 Macie dumę Wernyhory!

Wernyhora dojrzał w jasnowidzeniu wielki dzień Trzeciego Maja i Kościuszkę, przeczuł klęskę 1831 roku — trzy wielkie wysiłki bezowocne odzyskania niepodległości. A potem długi beznadziejny okres martwoty, zakłęty rozpaczliwym przekleństwem losu. Kto i kiedy wieka trumny uchyli? On sam, Wernyhora, duch zbratania i przymierza szlachty z ludem. Więc jeszcze nie zwątpił o sobie i o tym narodzie!? Czyżby dostrzegał pod gruzami iskry nadziei, a na dnie przepaści jakieś nikłe wątki porozumienia, które kiedyś splecie los pomyślny w silny węzeł zgody, wspólnej pracy i wspólnej z wrogiem walki?!

Boć On „przyde — iskry wziąć z ogniska“, naprowadzi rycerzy i hetmanów — trup się ruszy i urwie się z łańcucha!

Od krwawej wili Wesela dwóch tajemnie poślubionych par: Sawy z Księżniczką, Leona z Salomeą, od dnia prorocstwa Wernyhory, który zdjął z ukochanej swej Hetmanki hańbę małżeństwa z chłopem — upłynęło przeszło sto lat!

Nie przewidział Wernyhora nowych klęsk, które tak rychło po owych trzech zapowiedzianych przyjść miały, wróżba czeka dalej swego spełnienia...

Trup żyje, ale „żyje umarły“, klnie „świat i pioruny“, pomoc sobie już nie może i czeka cudu, czeka lirnika. Nim zejdzie słońce, rosa wyżre oczy... Czy lirnik zasnął, czy bąbał, lub durzył? Gdzie lira cudotwórcza, gdzie koń Wernyhory? Darmo tężym słuch, czy zagrzmi tentent od stepów, od mogił — wiatr tylko szumi, wiatr łka...

Rok 1900. — Noc listopadowa. Wieś pod Krakowem, domek mały, chata skąpa, ale jasna, „rozśpiewana“. Na dworze ciemno, wicher ugania wśród spiących drzew, mąci kałuże rozmiękłych dróg. W naturze już martwota; zbliża się zima — śmierć.

W chacie grzmi wiejska muzyka, pokrzykują taneczne pary, rzucają migotliwe cienie w sad suchych jabłoni i krzewów różanych, otulonych w przemokłe od deszczu chochoły.

U pana Włodzimierza wesele pana z chłopką. Chwila dziwnie osobliwa, „chłopy, pany; pany, chłopcy — niby śniony wielki cud — z szlachtą polską, polski lud!“

Hasło to brzmi coraz silniej, coraz szerzej, brzmi od Kościuszki. Przez wiek głoszą je poeci, statysci narodu, partye polityczne, uniwersały powstańcze — Polska cała dziś głosem tym rozbrzmiewa. W takt miłośnej nuty zbratania tańczy krakowskie wesele, manifestując nie łączność stanów — ta już nieraz była, ale najistotniejszy związek krwi: pan-poeta z chłopką się żeni!

Na zmurszałym pniu dekadentckiej kultury szlacheckiej zakwitnie świeży szczep polnej róży, krzepkimi pędy wybuja w słońce i pogodę, tężyznę i moc odrodzenia.

„Czepiłeś się chamskiej dziewczki!“ — urąga skądys z dna duszy stary narów pychy szlacheckiej. Wyrzut dawnych tradycyi i przesądów wynurza się z piekieł przeszłości: Gość weselny, złoty hetman Braneczki drwi z Pana młodego, rad odeń hańbę uchylić. Lecz silniejsze stokroć pożądanie nowego życia: — „wszystko było szare, stare, a tu naraz wszystko młode... — więc wdecham to życie młode; teraz patrzę się i patrzę w ten lud krasny, kolorowy, taki rześki, taki zdrowy, — choćby szorstki, choć surowy“. „Bardzo wiele, wiele z Piasta, chłop potęgą jest i basta“ — konkluduje p. Włodzimierz swe zachwyty nad stanem trzecim, nastraja po piastowsku ogół weselnych gości.

Czuły optymizm schłópienia czaruje tę chatę rozśpiewaną, po-tężny urok odmładzającej wiejskiej krynicy zalewa zmęczone miejskie duszyczki przerwiniowanej inteligencji. I gdyby sądzić z blasku i koloru, braterskich uścisków i tanecznych zalotów, hucznych to-astów, serdecznych wynurzań i roztkliwień słowiańskiego sentymentu, co bije z czułego serca i kurzy się z czupryny — wołałbyś z całej duszy, pijanej radością i szczęściem, że dopełnił się wielki cud, mianowałbyś tę noc weselną — epoką, zwrotnym słupem dziejów, od którego nam nowe życie poczynać!

Nie łudź się widzu weselny — to jeszcze nie przyszło, jeszcze nie dziś... Ourzeźwij i pójdz w kąć tanecznej izby — tam siadł samotnie czarodziej tego Wesela, zadumany Stańczyk swego pokolenia — Wyspiański. Splótł dłonie i patrzy i milczy. Odgadnij myśli, co kłębią się pod smutnem czołem, zarwij tych wzlotów, bólów i zgrzytów, grających mu w duszy, gdy patrzy ponad tańczące pary, w nieokreśloną dal. Wstaną upiory piekła, mary senne, okropne widziadła duszy, w bezsenną noc: „Co się w duszy komu gra, co kto w swoich widzi snach: czy to grzech, czy to śmiech...“ Z weselnego chaosu krakowskiej szopki — wyłania się upiorny korowód dramatu duszy polskiej: — „własne łyzy, własne trwogi, zbrodnie, sny, własne brudy, podłość, kłam!“

Stańczyk, Szela, Hetman, Rycerz, Duch kochanka — jawią się w plastyce malarskiej wyobraźni na scenie teatru, wydarte głębinom duszy, najskrytszym mękom, marzeniom, tęsknotom weselnej drużyny.

Chochoł spraszał duchy na Wesele, wezwał na końcu ostatniego gościa z Ukrainy, wskrzesił z pod mogił, wyczarował z ram

fotografii nad biurkiem Gospodarza, matejkowskiego Wernyhore, narzucił mu Słowackiego pańsko-kozackie kolory i wiódł mu konia piekielnika od stępów aż tu pod Kraków.

Wid Hetmana lirnika unosi się tajemnem zaklęciem nad końcowym zrębem aktu drugiego i nad całym aktem trzecim. Pan-dziad z lirą i z oberonowskim złotym rogiem wszechpotęgi i władztwa dusz, spełnia przepowiednię, niesie Rozka z-Słowo. Przybywa uchylić wieka trumny, „iskry wzięść z ogniska“, które zabłysło w tej chacie i biło łuną aż hen, na Ukrainę. „Zdaleka, a miałem blisko i wybrałem Weselisko, boście som tu jakoś wraz i wybrałem Ichmość Mości dom, gdzie ludzie sercem prości. — Chwila dziwnie osobiwa!“ Przeszło wiek czekał Wernyhora, by ich zastać „jakoś wraz“, w złotej zgodzie i łączności. Ciałem na stepie, duchem był blisko tej sprawy serdecznej, co się poczyna w chacie bronowickiej.

Ongiś przed gankiem regimentarskiego dworu legalizował szlacheckimi dokumenty małżeństwo z chłopem, dziś on znów družba chłopce i panu, który chce schłopieć naprzekór szlacheckim heraldyom.

Iszczą się serca starego marzenia; dawna wiara, duch przywierza Pana z Chłopem wstają z mogił, by wytrzymać jeszcze raz ostatnią próbę.

W Beniowskim ulatał nad stepy zawodny żal: „Teraz już nie ma tej z pieśnią przyjaźni, ze starym ludem nie ma zażyłości, Są jeszcze u was ludzie sercem prości, Ale już nie ma u waszego proga Ludu, co wnosi pieśń i imię Boga!“ — A oto dziś w tej krakowskiej wsi znaleźli się ci „sercem prości“, ze starym ludem w serca zażyłości. — Romantyczny Wernyhora poi złudą dopełnionych dni marzycielską duszę Gospodarza, w cudowną, weselną noc. „Rzecz daleka, taka bliska, ktoś mi znany, niespodziany; ktoś, o którym jeszcze wczora tylko we śnie, tylko w marze... Wy na koniu, siwym koniu, poprzód dom mój, z wieścią? — Słowem!“ — On już jedzie z Archaniołem, on przyrzekał już jak dawniej: „Gdy stanie miesiąc na północy — to koń znów skinie z siodła mego ducha... Naprowadzę wam łabędzi, i rycerzy i hetmanów!“ Wstają marzenia najszczęsze duszy polskiej, rozmodlonej pod krzyżem Chrystusa narodów; czar prorocत्व, mesyańskich ewangelii i zmartwychwstań wykwita w malinową chorągiew Cudotwórcy-lirnika. Okupują, wypłacają się „te nasze polskie posty dusz do polskich świętych“, tętnią już „hufce sprawy z ryngrafem Bogarodzicy“, zrywają się nad Rzeczpospolitą pobożne, wojenne hymny barskich rycerzy.

„Daję Waści złoty róg, możesz nim powołać chór! Na jego rycerski głos spotężni się Duch, podejmie Los“.

Wernyhora włada już tą chatą i ziemią, wstrząsa dreszczem gorączki powstańczej — poetyczny, czarujący wiew dawnych walk o niepodległość, nastrój Barów i Racławic, Olszynek i grotgerow-

skich potyczek... Orzeł, Pogoń i Archanioł mkną na skrzydłach zorzy nad polską ziemią, a „Matka Boża w koronie, na Wawelskim, zamkowym tronie siedząca, manifest pisze ... i tysiące obudzi i wznieci!”

„Wszyscy pochyleni, pół klęczący, zasłuchani; silnie dzierżąc w prawicach kosy — w tem zasłuchaniu, jak w zachwyceniu duszy... Tężą słuch... Tętni, jedzie, tętni — pędzi!”

Nie znamy w poezji polskiej tak potężnego nastroju, nie znajdziemy go łatwo na wszystkich scenach świata; poeta, malarz, muzyk — zagrał przedziwny koncert tonów, barw i słów, rozpiął brylantową tęczę polskich świętości nad tą struchlałą gromadą, opromienił ją różanym świtem nadziei i rozpalił ogniami wiary i miłości wszystkich dawnych relikwiarzy. Mrą ostatnie szepty pasyjne; jeszcze chwila, sekunda — a buchnie z piersi tych zapartych Hosanna zmartwychwstania, szalone Alleluja radości i nadziemskich mocy.

Wyspiański zrywa czarowne kwiecie z najpiękniejszych łąk naszego romantyzmu, z najbujniejszych niw historii, i sypie zeń pył kraszy a odurzający na głowy biednych, zdrętwiałych pogrobowców. Śmiałą dłonią wrywa zamgloną już postać Wernyhory, z „jęczących ogrojców“ rzezi, unosi go ponad „łzy krwawiące, łzy serdeczne, głosy dzwonów, jęk szalony“ i przypomniawszy mu dawną przepowiednię, stare dumy, dawne bajki, prowadzi do trumny narodu — : Odemknij Hetmanie, cudotwórcu rwij z łańcucha!

Los Wernyhory dopełnia się w Weselu artystycznie, wątpliwe, czy ktokolwiek da mu jeszcze nową rolę w poezji. Los jego dopełnia się również w idei: Chochoł zmógł Wernyhore (on chyba, a nie kto inny porwał złoty róg), ale nie tylko Chochoł, chociaż on tłumi życie Polski współczesnej, ta Martwica-Śmierć, która gnała ongiś bohaterską Wandę z Legendy w zatracenie.

Jest drugi sędzia surowy, który podniósł rękę na proroka, czarownika — to twarde życie narodu, życie nasze: dziś. Woła ono przez usta swego poety: Nie powstaną umarli, nie pomogą dawni święci, nie nadleci Wernyhora, złuda barwna romantyzmu! Nie wskrzeszą fantazje, stare wiary, bohaterskie sny. Odwróćcie się od grobów!

„Poezyo precz!“ — klnie Konrad z Wyzwolenia i wytrąca złoty róg, pełen trującego blekotu z rąk Geniusza. Przeklęte majaki umarłej przeszłości niech nie uwodzą polskiej duszy! Pierwszy cios Konradowej pochodni padł tu w Weselu. Grzmi szczerk młota Kazimierzowego wśród skocznych taktów krakowiaka, szarpie nastrojowe pajęczyny poetyckich omamień, rozbija w puch: „lalki, szopkę, podłe maski, farbowany fałsz, obrazki“.

Wyspiański, herold życia bujnego, bohaterskiego rozrostu narodu na miarę apolińskich Hellenów, wali stare bogi — padł i Wernyhora.

Zwiodło go okrutnie to kolorowe wesele, złudziły chłopomańskie kaprysy. Marzyło się o przymierzu, więc przywiódł go do tej chaty poeta na krwawe urągowisko, bo to była „taka szopka, bo

to nie kosztuje nic, potańcować sobie raz: jeden w Sas, a drugi w Las!“.

Wspomnijmy bolesny zawód i rozpacz Wernyhory przed dworem Regimentarza.

Tu, w Weselu uderza po raz wtóry bolesna ironia losu w jego ideę. — Gromkie hasło, wielkie „Słowo“ rozwiało się w tumanie pijackiej egzaltacji, zamarło w wyczerpaniu ciał i dusz. Pan Włodzimierz zasnął mocno, Jasiek zgubił róg...

Pomijam przejrzystą aluzję zatraty złotego rogu, chodzi mi przede wszystkim o to ostateczne, fatalne niepowodzenie misji Wernyhory. Wynik jej nie mógł być innym wobec krytycznego, antiro-mantycznego i wybitnie satyrycznego charakteru Wesela. Wernyhora powstaje w tym utworze jeszcze raz z grobu i zapada z powrotem w mogiłę — tam już jego kres na wieki. Zburzona została wiara w czary i cudy w obronie życia i jego realnych potrzeb.

Ale utwór jest krwawą satyrą do końca, to też śladem złotych podków konia Wernyhory drepcze od rozstajnych dróg — Chochoł. Miasto rogu, wziął lichę skrzypeczki i zawładnął wojskiem Hetmana...

Przemysław Mączewski.

W sprawie kartki z autografu „Króla Ducha“.

W artykuliku p. t.: *Kartka z autografu: „Króla Ducha“* pomieszczonym przed pięciu laty w Pamiętniku literackim¹⁾ ogłosiłem jedną zwrotkę z *Króla Ducha* jako nieznaną na podstawie autografu, znajdującego się w bibliotece gimnazjum nowosądeckiego. Zaznaczyłem w nim, że w rękopisie biblioteki Ossolińskich nie mogłem odnaleźć miejsca odpowiedniego dla owej zwrotki, co potwierdza także ostatnie wydanie *Króla Ducha* w opracowaniu B. Gubrynowicza, który fragment wspomniany ogłosił na podstawie mojej notatki wśród innych fragmentów.

W ostatnim dopiero czasie przekonałem się, że zwrotka ta była już wydrukowana w Dzienniku literackim za rok 1865. w nr. 84. s. 797, tem samym miejsce jej jest ustalone: stanowi ona zwrotkę 33-cią pieśni drugiej rapsodu trzeciego: *Rzepicha* i *Wodan*; poprzedza ją zwrotka, zaczynająca się od słów: „Nagle ściemniało i na onym gmachu“, następuje zaś po niej ustęp, zaznaczony w Dzienniku literackim, jako nowy, poczynający się od słów: „Skończył — i do nas“. Szczegół skonstatowany przezemnie jest nowem stwierdzeniem smutnego faktu, jak niesumiennie obchodzono się z rękopi-

¹⁾ 1904. Tom III s. 653—654 przedrukowane w Szkicach literackich o Juliuszu Słowackim. W Brodach 1909. s. 133—136.